

Załącznik 24. Diapozytywy skrótu artykułu zdjętego przez cenzurę z 9 nr „Tygodnika Powszechnego” z 1982 r. „Niemożliwe uczynić możliwym” stanowiącym rozmowę Ewy Berberyusz z Tadeuszem Mazowieckim. Najistotniejszy – naszym zdaniem – fragment tego wywiadu wydrukowaliśmy w formie 4-stronicowej ulotki (A-5) w nakładzie 1000 egzemplarzy traktując to jako ważny element w walce z cenzurą (cenzura zdejmuje, a jednak ukazuje się drukiem) Zachowały się oprócz diapozytywów również negatywy.

NIEMOŻLIWE UCZYNIĆ MOŻLIWYM **skróty**

Z Tadeuszem Mazowieckim rozmawia Ewa Berberyusz
/odrzucone przez cenzurę z 9 nr "Tygodnika Powszechnego/

TADEUSZ MAZOWIECKI: Jesteśmy w nierównej sytuacji, pani i ja, bo, dla pani jestem "w cyklu"-jestem jednym z rozmówców, a dla mnie jest to pierwsza wypowiedź po dłuższej przerwie. Zastanawiałem się, jak z perspektywy tej przerwy rozmowę rozpocząć, jak klucz dobrać?

EWA BERBERYUSZ: Znalazł pan?

Westchnienie.

TM: Zdaje się że tak, chociaż nie wiem, nie jestem pewien. Tym słowem jest nadzieja, którą widzę nie tylko w kategoriach eschatologicznych, ale także w wymiarze historycznym. Gdy jest się dalej od ekranu wydarzeń, ma się lepszą optykę. Właśnie z tej perspektywy widać, że społeczeństwo przechodzi bardzo ważne doświadczenie i w tym doświadczeniu zachowuje kręgosłup moralny; starczy mu sił wewnętrznych, żeby z doświadczeń romantyczno-realistycznych wyciągnąć jakąś spójną przykrytną syntezę, która ujawnia się w jego postawie.

EB: Mógłby pan podać konkret?

Westchnienie.

EB: Chodzi o postawę aktorów? O postawę uwięzionych, którzy nie proszą o łaskę, jak na przykład kobiety w Fordonie? Albo o ludzi, którzy odmówili podpisania deklaracji lojalności? Ich pan ma na myśli?

TM: Ich też, ale przede wszystkim, patrząc z autopsji mam na myśli całłościowy stosunek tego społeczeństwa do nas, kiedy byliśmy internowani. Jakąś niebywałą zbiorową serdeczność.

EB: Nie za pochopnie używa pan słowa "społeczeństwo"? Czy te przejawy serdeczności widział pan również u strażników więziennych?

TM: U nich również. Więcej, widziałem je - jeśli już pa-
ni zbacza na tę ścieżkę- u więźniów kryminalnych. Do-
znałem nawet całkiem osobistej satysfakcji, napoty-
kając w Strzebielinku więźniów z Kamieńska, którzy
wiedzieli, że "Tygodnik Solidarność" jakoś postawił
ich sprawy. Ponadto w Darłównku w kuchni, pracowało
kilkunastu więźniów; mieli tam znacznie lepsze warun-
ki życia niż w zakładach karnych, skąd zostali "od-
delegowani" i dokąd wracali z chwilą likwidacji "Dar-
łówka". A mimo tego oni się autentycznie cieszyli z
naszego uwolnienia; była to radość całkowicie bezin-
teresowna, a ściślej: wbrew własnemu interesowi. O
czymś to chyba świadczy.

EB: Tak, to jest fenomen w skali globu, ta obecna postawa naszych więźniów kryminalnych; ten szacunek, to uznanie. Jak świat światem, było odwrotnie: kryminalni traktowali politycznych na równi z panującym establishmentem, czyli wrogo. Niezwykle.

TM: ale ta niezwykłość jest częścią całości, jednym z konkretów, których się pani domagała. Myślę, że ludzie stwardnieli, w tym najlepszym sensie: nie brawurowym, ale dojrzałym. Pozostaliśmy wierni sobie.

EB: A nie dlatego tak się dzieje, że brak terroru? Słyszałam głosy, że gdyby dobrze pogonić...

TM: A ja myślę, że nie. Ja powiedziałbym w ten sposób: Jeżeli ludzie zdają sobie sprawę, że w tym splocie spraw polskich, tak jak on wygląda na dziś, tu i teraz, w tym miejscu Europy, w całokształcie polityki światowej - jeżeli w tym wszystkim tak trudno znaleźć sposób na generalną zmianę sytuacji, to przynajmniej ludzie chcą-jako jednostki i jako zbiorowość- coś w sobie ocalić. Jeżeli nie możemy wyjść z konfliktu, to zbiorowa mądrość nakazuje działanie w kierunku ocalenia tego-w sensie świadomości-co zdobyliśmy w przeciągu tych szesnastu miesięcy, a zdobyliśmy dużo. Są to rzeczy nieodwracalne, sędzę, że owszem, brak terroru ma swoje znaczenie, ale przede wszystkim działa tu zbiorowa wola. Instynkt ocalenia. Ludzie się wyprostowali, jest to fakt społeczny, z którym każdy musi się liczyć.

EB: Nie mówi pan "ku pokrzepieniu serc"?

TM: Nie, proszę pani. Ku pokrzepieniu serc mógłbym wymyśleć jakąś wzniosłą bajkę. Nie, absolutnie nie sądzę, żeby było nieprawdą, a nawet przesadą zaprzeczanie, że jesteśmy dojrzałym, mądrym i w pełni normalnym narodem. My nim jesteśmy.

EB: I nie jesteśmy "chorym człowiekiem Europy"?

TM: Przeciwnie, Uważam za podstawową sprawę nie dać sobie tego wmówić.

EB: Spotkałam się również z poglądem, że jesteśmy społeczeństwem permanentnie nieszczęśliwym. Czy ktoś permanentnie nieszczęśliwy może być zdrowy?

TM: A nie spotkała się pani z poglądem, że te nieszczęścia są przez nas zawinione? Że wiecznie domagamy się niemożliwego?

EB: Tak czy inaczej, wiecznie ponosimy klęski.

TM: Nie lubię słowa "klęska". I nie uważam, żeby było adekwatne do naszej sytuacji. Jesteśmy w dramacie, bardzo dynamicznym. Proszę pani, uważam, że te szesnaste miesiące było szesnastoma miesiącami bardzo pokojowego ruchu; nie spadła żadna głowa, nie została wybita żadna szyba. Jedynie werbalistyka stała w pewnej sprzeczności z tym pokojowym postępowaniem. O-tóż, myślę, że mamy dziś kwestię zgrania pokojowego charakteru tego ruchu z jakimś ethosem, który temu powinien towarzyszyć. I sędzę, że to, co możemy robić, już, zaraz, polega na pogłębianiu tego ethosu. Nie będzie to czas stracony. Byłbym nawet skłonny o tym mówić w sensie zadania, które przed nami stoi.

EB: Czy społeczeństwo apatyczne może wykonać zadanie?

TM: Nie jesteśmy apatyczni, jesteśmy smutni i ten smutek jest naturalny.

EB: Zgoda, ale gdy się te smutki zsumuje? Smutek w domu, smutek w otoczeniu, smutek w pracy, smutek w radiu i telewizji, smutek niemożności rozwinięcia skrzydeł-czy suma tych smutków nie czyni już człowieka apatycznym? Ja widziałam robotników "przed" i "teraz"-mają twarze zmienione. Moje pytanie brzmi: Czy życie z zaciśniętymi zębami może trwać? Czy nie prowadzi do muzulmanienia?

TM: Istnieje obawa, że mogą nastąpić procesy gnicia, zwłaszcza, że warunki są bardzo ciężkie. Trudno mi robić prognozy, jednakże wiele wskazuje, że trwałość obudzonych wartości będzie większa niż po każdym z ubiegłych kryzysów. Proszę spojrzeć na tych, którzy nazywają siebie pokoleniem Solidarności, ludzi młodych, dla których Sierpień i wszystko po Sierpniu, jak również 13 grudnia, było największym przeżyciem ich dotychczasowej biografii. Ludzie jednego na pewno nie chcą: zaprzeczenia tej wartości we własnym postępowaniu. Przed tym będą się bronić.

EB: Ale dla ludzi Zachodu, co było wartością tego Ruchu? Bo coś było. Nie mówię o politykach, mówię o szarych ludziach, którzy polityką się nie interesują, a związki zawodowe mają "od wieków". Mówili mi polscy robotnicy i marynarze, że byli kompletnie zaskoczeni reakcją z tamtej strony, to była fascynacja. Czym?

TM: Myślę, że fenomen zbiorowej identyfikacji całego wielkiego naszego społeczeństwa z dążeniami, bardzo egalitarnymi, tego Ruchu; z czymś, czego oni nie mają, a czego podświadomie łakną. Sądzę, że ci ludzie na Zachodzie czuli, że doświadczenie historyczne, którego oni sami nie przechodzili, dało Polakom jakąś prawdę życiową bardziej uniwersalną. Kiedy w sierpniu 1980 jechałem do Gdańska, nigdy bym tego nie przypuścił...

EB: W którym momencie postanowił pan jechać?

TM: Dokonało się to prosto, podpisaliśmy apel, ktoś musiał go zawieźć...

EB: Prof. Geremek powiedział: "wyjeżdżam pośpiesznie o 15.07 i pan zdecydował się przyjść na ten pociąg, czy tak?

Smiech.

TM: Oczywiście, decyzja jechania nie była decyzją "techniczną", że trzeba apel dostarczyć na miejsce, ale wynikała z nadziei jego realizacji. Chodziło konkretnie o to, żeby otworzyć w Polsce jakiś nowy rozdział, żeby się do tego przyczynić, i żeby nie dopuścić do tragedii.

EB: Przypomnijmy: intelektualisci-początkowo w liczbie sześćdziesięciu, potem trzystu-apelowali do obu stron, aby zasiadły do wspólnego stołu. Panie Tadeuszu, pan jeden spośród tłumu "przyjezdnych", którzy się tam przesunęli, pozostał i stał się najbliższym doradcą Wałęsy. Obserwowałam was, wyglądało to tak, jakbyście rozumieli się bez słów. Dlaczego ten z chłopaka nieufny człowiek od razu panu zaufa?

TM: Czy rzeczywiście tak nieufny? Proszę pani, wchodziło się przez tę bramę, nie wiedząc, jak się wyjdzie. Ten element zdecydowania na niepewność losu odgrywał jakąś rolę w budowaniu wzajemnego zaufania, z pewnością. Moje pierwsze wrażenie z rozmowy z Wałę-

a: człowiek twardy, wie czego chce, ma instynktowną zdolność chwytania istoty rzeczy, wyławiania jej spośród morza słów i spraw. Co on z kolei we mnie zobaczył, trudno mi powiedzieć...

EB: Obaj jesteście katolikami.

TM: tak kiedyś czytałem artykuł w prasie zagranicznej traktujący o Wałęsie i o mnie od tej strony: że prosty katolicyzm Wałęsy jest uzupełniany przez bardzo refleksyjny mój. Nie wiem. Mało z nim o religii rozmawiałem, nie było czasu, jeżeli, to przy jakichś innych okazjach...

EB: Pamiętam opowieść dominikanina, ojca Juliana z Japonii, na ten temat: odprawiał mszę na prośbę Wałęsy w pokoju hotelowym w Tokio. Była przy tym obecna cała nasza delegacja, był pan, ale do Komunii przystąpił tylko on. Potem odbył się między wami taki dialog, Wałęsa: "Co tylko ja? A pan, panie Mazowiecki, też katolik, więc dlaczego...? Pan: "Nie byłem u spowiedzi. On: "To wyspiewaj się pan prędko". Pan: "Nie można tak, panie Leszku, trzeba delikatniej..."

Śmiech.

TM: To jest anegdota. Mówiąc poważnie: kiedy Wałęsa akcentuje pokojowość naszego Ruchu, pokojowość metod, zarówno wtedy, jak i obecnie, i kiedy ja to czynię, sądzę, że w tym podejściu do sprawy zawiera się jakaś głębsza warstwa etyczna: nie przypadkowa, nie wynikająca z taktyki, bliska nam obu, choć u niego widoczna bardziej w sferze emocji niż teorii. I to jest ten najgłębszy podkład, który za naszą zbieżnością myślenia stoi. Drugą zbieżność widziałbym w warstwie politycznej: jest nią ocena, że ta nasza polska szansa była realna...

EB: Była? Nie zadekretowano, że ma jej nie być?

TM: Nie wszystko zadekretowane - przyjmując, że zadekretowano - musi się dokonać. Uważam, że była. Nie chcę w tej chwili wymierzać win, myślę, że taka szansa była; polegała na tym, na czym zawsze będzie polegać w układzie, w jakim żyjemy: żeby niemożliwe uczynić możliwym. Ta szansa mogła się ziścić jedynie wtedy, kiedy obie strony bądź same to widziały, bądź czuły się zmuszone do postępowania w taki sposób.